

W TYM NUMERZE, PO GLANACH, PRZEDSTAWIAMY KOLEJNĄ RZECZ KULTOWĄ I PRZEDMIOT POŻĄDANIA WSZYSTKICH MŁODYCH LUDZI. DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ O ARAFATKACH, ICH POCHODZENIU I SYMBOLICE.

niechlujna chusta czy symbol tolerancji?

Arafatka - podążanie za modą, wzbudzenie strachu, ochrona przed zimnem, czy też szczerze utożsamianie się z ideologią, którą symbolizuje? Te pytania nurtują zapewne przeciętnych przechodniów obserwujących nastolatka ubranego w wielką płachtę rodem z Palestyny. Tym bardziej, że nikt nie robi z niej grzecznych supełów, nikt nie traktuje jej jak zwykłą apaszkę - *Noszę ją od kilku lat. Kiedyś była czymś nowym, awangardowym, oryginalnym. Teraz spotyka się ją coraz częściej, na coraz młodszych osobach. Tak naprawdę rzadko który z tych „dzieciaków” wie, co ona oznacza. Pamiętam, jak kiedyś starszy pan wytknął mnie z przerażeniem palcem. Takie sytuacje zdarzały się nieraz. Nikt nie zastanowi się nawet nad przesłaniem tej części garderoby. Ludzie patrzą z przerażeniem. Terrorysta? Obcokrajowiec? Nie! Arafatka to wolność! -* głosi Łukasz. Warto zatem pogłębić wiedzę na jej temat, warto obalić stereotypy.

wielu nawet nie wie, co ona oznacza...

Zacznijmy od rozszyfrowania owej mistycznej nazwy. Oficjalnie arafatka to „Hatta” - słowo z języka arabskiego, oznaczające „kłaść” lub po prostu „schmach”, który nie posiada naszego tłumaczenia. Sama polska nazwa wywodzi się od nazwiska przywódcy palestyńskiego - Jasera Arafata. Hatta jest wynalazkiem typowo arabskim, tworem pochodzącym od klasycznego turbana. To chusta o charakterystycznym wzorze (regularne „cętki”), służąca w krajach palestyńskich głównie jako nakrycie głowy. Początkowo była noszona przez chłopów z palestyńskich wiosek, zmęczonych trudami codziennego życia i palącego słońca. Z czasem stała się popularna wśród turystów odwiedzających tę część kuli ziemskiej. W 1948 roku, kiedy Palestynczycy zaczęli uciekać do państw ościennych, arafatka po raz pierwszy stała się symbolem statusu politycznego w świecie arabskim. - *Arafatka była używana już podczas II wojny światowej przez SAS na pustyni, jako ochrona przed piachem itd. Dziś manifestuje poparcie dla OWP (Organizacja Wyzwolenia Palestyny) albo jest zwykłą, modną częścią ubioru noszoną przez ludzi, którzy nie mają zielonego pojęcia, co oznacza...* - twierdzi Karol, jeden z wielbicieli chusty.

Eksplozja popularności nastąpiła w latach 80. i od tego czasu tajemnicza chusta stała się symbolem poparcia dla Palestyny.

moda ważniejsza niż kolory

Kolor arafatki ma zasadnicze znaczenie. Klasycznym wzorem,

rozpoznawanym wszędzie jest biało-czarny. To znak Palestyny, a noszący go pokazuje, że jest związany właśnie z tym krajem. Obecnie w Jordanii (jedno z największych skupisk Palestyńczyków na świecie) elita nosi chusty czerwono-białe. Jeśli Jordańczyk chce pokazać swoją tolerancję, zakłada hattę czarno-białą. I na

moda. Swoją dostałam od znajomego, który wracał z kontyngentu w Afganistanie. Mogłabym się na niej powiesić i nic by się nie stało. Niektóre arafatki można przedrzeć jak bandaż - spostrzega Martyna. Godne uwagi wydają się hatty libijskie i jemeńskie - czerni i biel zastąpiono tam jasną i ciemną zielenią. Te właśnie chusty często

to „inteligentnie” dostosowuje się do warunków - podkreślają producenci arafatek. Co ciekawe hatty nie powinno się prać, a jedynie prasować. Siłą rzeczy zachodzi czasami potrzeba dogłębnego usunięcia z niej niepożądanych, obcych plam lub innego rodzaju zabrudzeń. W tym celu nie należy używać różnych środków piorących lub wybielających, lecz zwykłego mydła (w ostateczności może to być mydło szare). Czysta i wyprasowana arafatka jest zawsze ładnym dodatkiem. Jako szalik wygląda ciekawie i biorąc pod uwagę tę optymistyczną wersję, rzadko kojarzy się od razu z bojownikiem. No ale w naszej podświadomości społecznej, szczególnie w naszym małym mieście, tkwi zapewne stereotyp terrorysty mającego na głowie hattę. Skąd to się bierze? Otóż moim zdaniem każdy z nas wie, że mistrzami w zakładaniu arafatek są od zawsze palestyńscy wojownicy. Związane przez nich chusty nie spadają nigdy!! Nawet podczas najcięższych walk. Poza tym zawsze zadbane stanowią swoistą klasę wśród tego rodzaju nakryć głowy.

symbol solidarności i tolerancji

W szkołach palestyńskich posiada je większość dzieci, a jedną z zabaw jest używanie jej jako bata. Frędzle na rogach chusty pozwalają na „strzelanie”, a poprawnie wykonane smagnięcie powoduje dotkliwy ból. W naszym kraju jest różnie. W większych miastach arafatka występuje powszechnie. Coraz popularniejsza staje się również w Jarocinie. Warto zaznaczyć, że przyodziani w ową chustę są zazwyczaj przedstawiciele konkretnego stylu, bazującego na muzyce rockowej i jej odmianach. - *Ja noszę arafatkę nie tylko dlatego, że mi się podoba, ale też z pobudek politycznych. Wyrażam w ten sposób poparcie dla narodu palestyńskiego w jego staraniu o wolność i sprzeciw wobec „izraelskiego apartheidu”, który panuje na Ziemi Świętej -* wypowiada się Paweł. Tak więc hattę to nie tylko ochrona przed dotkliwymi warunkami atmosferycznymi, to nie tylko pokazanie swojego stylu, czy podążanie za modą. Arafatka to przede wszystkim wyraz naszego zainteresowania światem palestyńskim. To znak naszej solidarności oraz tolerancji. - *Jest to, co najważniejsze, symbol intifady, czyli powstania palestyńskiego przeciw izraelskiej okupacji terytoriów zamieszkałych przez ludność arabską. W pewien sposób łącząc się z tymi ludźmi pokazując, że wspieram ich w tej ciężkiej walce o niepodległość -* mówi jeden z Jarociniaków. A więc jeśli jeszcze nie posiadacie hatty, warto się zaopatrzyć!

NATALIA MIELCAREK



odwrót. Palestyńczyk zakłada nieraz schmach biało-czerwony. Oprócz tego wykonywane są chusty w wielu innych kolorach, lecz ich polityczny wydźwięk jest już mniejszy. - *Kolory oznaczają różnego rodzaju ludność. Jest to zazwyczaj uwarunkowane narodowością. Czasem też sporą rolę odgrywa podział społeczności na chłopów, pasterzy, cywilów i tak dalej, choć niekoniecznie. Aktualnie ludzie noszą je, bo taka jest*

spotyka się wśród komandosów brytyjskich, choć niektórzy twierdzą, że farbują oni też klasyczny schmach palestyński.

prasować, nie prać

Luźno i lekko utkana chusta, z dobrego materiału, złożona odpowiednio w kilka warstw, chroni zarówno przed upałem, jak i mrozem. Schmach jest symbolem ogromnej więzi człowieka z naturą. Nakrycie

tytuł
nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

Nr 20 (108)
21 września 2007

forum młyna

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie www.gj.com.pl

MACIEJ MALEŃCZUK
19.09, Poznań
CK Zamek, godz. 20.00

KAZIK I BULDOG
21.09, Poznań
Eskulap, godz. 20.00

RIVERSIDE
03.10, Poznań
Eskulap, godz. 19.00

KASIA NOSOWSKA
05.10, Poznań
Eskulap, godz. 20.00

HAPPYSAD
06.10, Poznań
Eskulap, godz. 20.00

młyn
nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

Młyn: Nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młyn” lub e-mail: mlyn@gj.com.pl

MLYNOWCY: Karol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Szypuła, Michalina Marczak, Tomasz Grygiel, Angelika Zaremba

STARSZA MŁYNOWA:
Anka Ulatowska

uzależnieni Od trumny...

Na tę „cudowną”, całoroczną, tanią i szybką metodę opalania polakami się zarówno (były) premier, jak i najprostszą wiejska dziewczyna. Nie ma nikogo, kto przechodzi obok niej obojętnie, część z nas pieje z zachwyty, część surowo potępia. Jest to temat żarliwych dyskusji nie tylko w gronie dermatologów. Mowa oczywiście o łożku opalającym, czyli **SOLARIUM**... z którym z kolei wiąże się następne modne słówko: uzależnienie. Nawet tak młody wynalazek zdążył już zebrać swoje żniwo wśród młodych i pięknych, jak i starszych i mniej urodziwych. Nałogowe korzystanie z solarium zwane jest naukowo tanoreksją. - *Pracuję tu już od prawie dwóch lat. Mamy bardzo dużo klientów przez cały sezon. Rzadko kto przychodzi ot, tak sobie, raz na jakiś czas czy nieregularnie. Znakomita większość osób korzystających z naszych usług to stali klienci, opalający się w solarium kilkanaście razy w miesiącu. Sama również czasami funduję sobie taki seans, jednak niezbyt często, bo wiem, że to niszczy cerę. Jestem świadoma faktu, że promieniowanie UV może powodować raka skóry, ale jeśli ktoś korzysta z niego rozsądnie i z umiarem, to nie widzę przeciwwskazań* - twierdzi pracownica jednego z jarocińskich gabinetów solarium.

MEŃCZYŃSI SĄ ODPORNIJSI

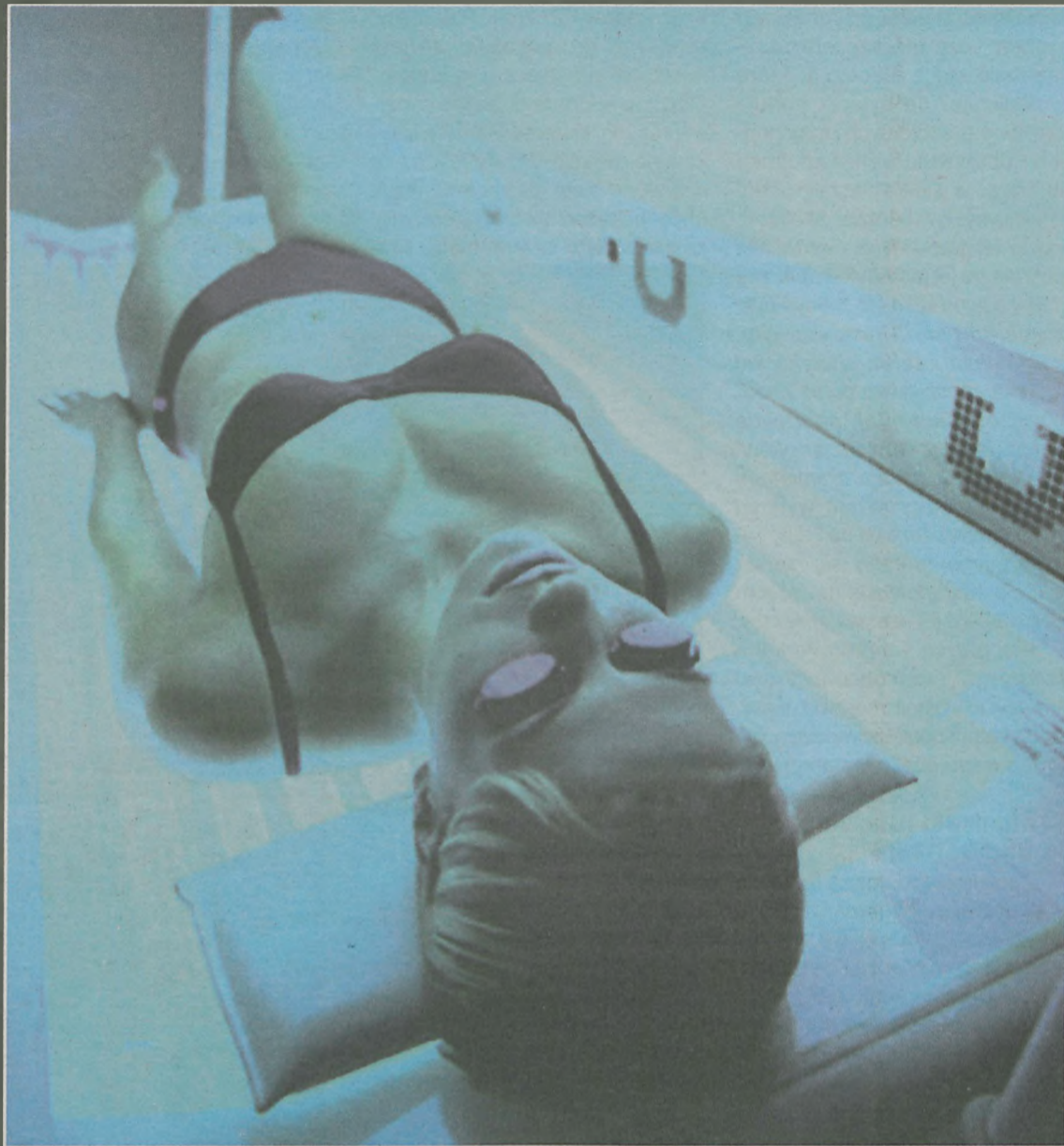
Sama idea powstania łożka opalającego może budzić wątpliwości i wydawać się jednym wielkim paradoksem. Z jednej strony wydajemy fortunę na drogie kosmetyki i zabiegi w salonach piękności, chcemy zachować wieczną młodość, nastolatki uchronić się przed trądzikiem, a kobiety po 20. roku życia - przed zmarszczkami, z drugiej zaś strony katujemy swoją cerę dawką szkodliwego UV. Coraz młodsze dziewczyny reagują na słowo „solarium” ślepy zachwytem nad tym, rzekomo, „wynalazkiem tysiąclecia w branży kosmetycznej”.

Nie myślcie tylko, że solarium to udogodnienie zarezerwowane wyłącznie dla płci pięknej. Chłopcy też nieraz do solarium (tylko wstyd im się przyznać...).

- *Raz na jakiś czas, mniej więcej co 2 tygodnie korzystam z łożka opalającego - przyznaje dwudziestokilkuletni mieszkaniec Jarocina, który jednak zastrzega sobie anonimowość. - Nie widzę nic złego w tym, że się opalam, wielu moich kolegów też chodzi na solarium, podobnie jak na siłownię czy basen. Przecież nie tylko dziewczyny chcą być zadbane, facetom też zależy, żeby się przywoicie prezentować. Jeśli chodzi o szkodliwość, to owszem, wiem, że to nie jest najzdrowsze, ale podobno mężczyźni są odporniejsi, więc nie boję się. Jestem dorosły, potrafię zachować umiar w tym, co robię* - stwierdza.

ZAMIĄST URODY OBSCENICZNY WYGLĄD

Rzecz jasna, przeciwników solarium też nie brakuje. - *Nigdy nie byłam w solarium i nie mam zamiaru się tam wybrać, mam nadzieję, że nie będę do tego zmuszona!* - podkreśla licealistka Kasia. - *Chcę jak najdłużej zachować młodą skórę, ładną cerę, brak zmarszczek.*



Sądzę, że sztuczna opalenizna wygląda wulgarnie i nieatrakcyjnie, zupełnie inaczej niż ładna, delikatna, naturalna opalenizna, umiejętnie podkreślona odpowiednim strojem. Żal mi koleżanek, które uważają, że chodząc do solarium często i mając tak mocną opaleniznę, dodają sobie urody, bo wyglądają wręcz obscenicznie - mówi. Dziwi się też, że rodzice pozwalają na seanse w solarium już 13-14-letnim dziewczynom. - *Myślę, że to trochę chore. Osobiście znam kilka osób uzależnionych od sztucznego słońca. W każdym solarium powinny być obowiązkowo umieszczone przynajmniej jakieś plakaty informujące, jakie skutki niesie ze sobą sztuczne opalanie. Jeśli ktoś to lubi, to proszę bardzo, ale na własną odpowiedzialność i raz na jakiś czas, a nie co 2 dni* - dodaje.

MILE ZŁEGO POCZĄTKI...

Łóżko opalające powstało na początku lat osiemdziesiątych, a pomysł należał do Fredricha Wolffa. Jego zamysłem było, aby zredukować maksymalnie dawkę promieni UVB (powodujących poparzenia, pobudzających procesy starzenia się skóry, działających rakotwórczo oraz zwiększających

liczbę wolnych rodników, co za tym idzie - przyszczy oraz osłabia układ immunologiczny, a więc prowadzić może do bezpłodności), a wzmocnić dawkę promieniowania promieni UVA, które pobudzają produkcję melaniny, nadając skórze czekoladowy kolor (brąz jest to kolor umowy, bowiem ja barwie, która na naszej skórze powstaje pod wpływem promieni sztucznego słońca nadałabym nazwę „indiańskopomarańczowy”, ale to tylko moje prywatne zdanie...). Wtedy nie wiedziano jeszcze zbyt wiele o promieniowaniu ultrafioletowym, dopiero pod koniec lat 90. dowiedziono, że promienie UVA mają także ogromny udział w sianiu spustoszenia w naszym organizmie. Mimo iż natychmiast podjęto odpowiednie kroki i zmniejszono dozwoloną dawkę UVA, emitowaną przez lampy solarium, to nadal jest ona 2-krotnie wyższa niż ta zawarta w promieniach słonecznych. Dziś więc nikt już nie ma prawa twierdzić, że solarium jest w 100% bezpieczne!

Te odkrycia nie przeszkodziły jednak spragnionym łatwego zarobku inwestorom w rozwijaniu rynku sztucznej opalenizny - w końcówce lat 90. kraje cywilizowane ogarnął prawdziwy szal opalania. Stopień

zbrązowienia był swoistym wyznacznikiem kasty społecznej - im ktoś zamożniejszy, tym na więcej seansów w solarium go stać, tym częściej może pozwolić sobie na wakacje na rozgrzanej słońcem plaży. Jedynie nowoczesna Japonia nie dała opanować się temu owczemu pędowi. Tradycją jest, że uważa się tam jasną skórę za piękniejszą i szlachetną, a brązowi są tylko robotnicy na polach ryżowych i niektóre co wulgarniejsze panie lekkich obyczajów.

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY...?

Mówi się, że przebywanie w solarium poprawia nastrój. Jest w tym faktycznie ziarno prawdy, zwłaszcza w zimie, kiedy brak słońca i witaminy D osłabia nasz organizm i naszą kondycję. Tak jak słoneczne, sztuczne promienie pobudzają produkcję endorfiny - hormonu szczęścia, przynajmniej w przypadku 15-letniej Kingi. - *Uwielbiam chodzić do solarium, zwłaszcza zimą, kiedy nie ma słońca. Od razu lepiej się czuję. Zwykle wtedy jestem tu mniej więcej raz w tygodniu. Lubię się opalać, latem nie marnuję żadnego słonecznego dnia. Wiele osób mówi mi, że jestem ładnie opalona.*

Raczej nie zastanawiam się, czy to jest szkodliwe, słyszałam nawet, że solarium pomaga na trądzik - dzieli się swoją opinią.

BLADY = MAŁO ATRAKCYJNY?

Tak naprawdę tanoreksja zaczyna się niewinnie, najczęściej od kilku wizyt w solarium. Według internetowej encyklopedii „Wikipedia”, niepokój budzą już takie objawy, jak potrzeba chodzenia do solarium przynajmniej raz w tygodniu i systematyczne zwiększanie czasu opalania. Tanorektykom nie sposób uświadomić, że są opaleni, gdyż podobnie jak nałogowi palacze twierdzą, że „palą, bo lubią, ale nie są uzależnieni”, są też zdania, że robią to dla urody, tudzież poprawienia kondycji zdrowotnej skóry. Odczuwają oni potrzebę częstego przebywania na słońcu lub w solarium. Osoby uzależnione od opalania mają ciągle uczucie, że są blade, czyli - w ich rozumieniu - mało atrakcyjne, podczas, gdy ich skóra może być wyróżniająco opalona. Tanoreksja jest chorobą psychiczną, a więc podjęcie leczenia wymaga dobrej woli i chęci pacjenta oraz stałego kontaktu z psychologiem i psychoterapeutą. - *Nawet krótkie seanse w solarium bardzo szkodzą skórze. Promienie UVA, które rzekomo nie są szkodliwe, wywierają jeszcze bardziej niekorzystny wpływ na stan naszej cery niż UVB, docierają bowiem do głębszych warstw skóry, znacznie przyspieszając jej fotostarzenie* - wyjaśnia dermatolog, dr Ewa Chebuś. - *W Stanach Zjednoczonych stwierdzono, że 90% leczonych obecnie nowotworów skóry, w większości złośliwych, spowodowanych jest właśnie przez nadmierne opalanie. Każdy, kto ma jakiegokolwiek zmiany dermatologiczne skóry, powinien unikać wystawiania skóry nawet na promienie słoneczne, nie mówiąc już o sztucznym opalaniu* - mówi. Nieprawdą jest również, że solarium przygotowuje skórę do bezpiecznego opalania naturalnego - oba te procesy odbywają się bowiem w różnych warstwach naskórka i melanina tworząca się głębiej pod wpływem promieni z lamp ultrafioletowych nie chroni zewnętrznych warstw naskórka przed promieniowaniem słonecznym, które w nadmiarze jest równie niebezpieczne i szkodliwe.

LPIEJ Z POJEMNIKA NIŻ Z TRUMNY...

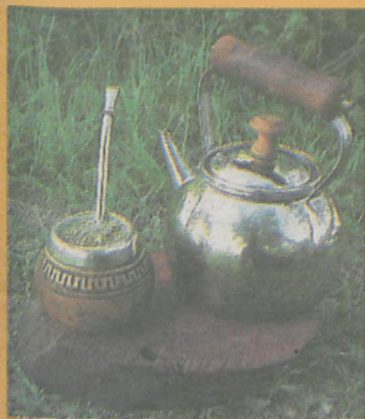
Większość renomowanych gabinetów ma w swojej ofercie kosmetyki przeznaczone do opalania w solarium, ale mają one raczej wzmocnić opaleniznę niż ochronić skórę. Jedyną ich zaletą jest to, że przyspieszają one opalanie, a więc spędzamy w solarium mniej czasu. Wiele firm kosmetycznych oferuje za to kosmetyki zawierające substancje opalające lub brązujące skórę. Są one bezpieczniejsze i raczej nie uzależniają. Opalają stopniowo, co pozwala uniknąć nadmiaru i efektu „marchewkowej” skóry.

Czy dla opalenizny, która przestaje być modna, szybko blednie i często wygląda nieatrakcyjnie, ale wręcz odpychająco, warto niszczyć sobie zdrowie? Wszak nie bez powodu złośliwi ochrzcili sztuczne słońce nieco na wyrost mianem „trumny opalającej”...
KASIA KOWALSKA

Z PAMIĘTNIKA CZŁOWIEKA Z PASJĄ...

odstona pierwsza - mateistka

Utkwiłam wzrok w zielonkawych fafołach pływających bez pośpiechu we wrzątku, którym zalałam przed chwilą *yerba mate* - paragwajskie zioła, dla nieświadomych Europejczyków będące nadal magicznym naparem potłuczonego amerykańskich Indian. Czyli



picia *mate* to normalka. Osobliwy dla Europejczyka widok nikogo tu nie dziwi, a wręcz przeciwnie - wystarczy jeden uśmiech, radosne hiszpańskie „hola!” i możesz się przyłączyć do owej zielonej uczty. Na ulicy, w kafejce internetowej, skwerku z uginającymi się pod ciężarem owoców drzewami mango - gdziekolwiek pojawi się prawdziwy paragwajski patriota, inaczej mówiąc mateista. A spróbuj mu odmówić! Zaproszenie na (kielicha - miałby ochotę powiedzieć Polak, ale dzięki Bogu jeszcze nie maszerujemy po ulicach z żubrówką pod pachą!) *mate* to wielki zaszczyt i niepodobna owo zaproszenie odrzucić czy się krzywić na cierpki smak ziół. Abyście nigdy nie popełnili *faux pas* dodam dla ułatwienia, że *mate* to latynoska wersja północnoamerykańskiej fajki pokoju, w obliczu czego, ze względów kulturowych nie można odmawiać ani burzyć się, że to niehigieniczne czy bez atestu.

Dla mnie picie *mate* stało się swego rodzaju tradycją, a samo jego zaparzenie swoistym rytuałem. *Yerba* smakuje najlepiej wczesnym rankiem i jest dla mnie znacznie zdrowszym zastępstwem słynnej porannej „małej czarnej”. Gwarantuję, że nawet najbardziej zatwardziałemu śpiochowi po kilku solidnych łykach otworzą się oczka. Oprócz naturalnych doznań smakowych, z picia *mate* czerpie korzyści cały nasz organizm. Niejeden z grupy znajomych, pierwotnie wrzeszczący na mnie ze złością, że „czym ja tu go chcę znowu truć?” na własnej skórze przekonał się o zaletach *yerba mate*. Otyli chudną, chudzielce odpowiednio przybierają na wadze, wszystkich cierpiących na migrenę przestaje boleć głowa, a reumatyków stawy czy kości - jednym słowem lista walorów jest długa. Nie łudźcie się, że *mate* zasmakuje Wam za pierwszym razem... Wojciech Cejrowski w swojej książce „Gringo wśród dzikich plemion” skwitował to krótko, ale treściwie - „napar z petów”. Ze swojej strony dodałabym, że wędzonych albo przysmażanych. Owszem, żadne to frykasy, smak ni słodki, ni gorzki, ni kwaśny - prawda jest taka, że początkowo po prostu ohydny. Stop, stop... Poczekajcie moi drodzy przyszli mateiści... Nie potrzeba czekać długo - kilka tygodni regularnego karmienia Was *yerbą* i już należycie do elitarnego klubu fanów *mate*. Przyzwyczajenie, uzależnienie, snobizm? Sama nie wiem. Wiem jednak, że dzień bez *mate*, to dzień stracony. Aby tradycji stało się zadość, wieczorem ponownie zasiadam przy *guampie*. Parząc wargi gorącym naparem, sączę z namaszczeniem *mate* i marzę o dalekich krajach, w których

wiecznie świeci słońce oraz o przygodach, które, jestem tego pewna, czekają na mnie gdzieś w dalszej czy bliższej przyszłości. Wierzę w to niemalże z taką mocą, z jaką ufam magicznym właściwościom *mate*, bo jak głosi tradycja, tylko pod warunkiem głębokiej wiary w ich uzdrowicielską siłę, zachowują moc i działają. Mała uwaga dla niedowiarków - to nie żaden szamański zabobon! Za dużo nie eksperymentuj, nie gadaj, nie pytaj, tylko wierz i ufaj, bo na niedowiarków *mate* się podobno obraża. Wobec tego ja osobiście nie ryzykuję, za bardzo z *yerbą* nie zadzieram, tylko dolewam wodę, sączę dalej, a gdy przestaję czuć gorzki, ziołowy smak odkładam *bombilla* i... *hasta mañana!*

OLGA ŚWIDERSKA

SŁOWNICZEK MATEISTY I NIE TYLKO:

- Indianie Guarani - rdzenni mieszkańcy Ameryki Południowej oraz ich potomkowie, żyjący głównie na terenie Paragwaju, liczący według różnych statystyk od 30 tysięcy do 1,8 miliona. W dniu dzisiejszym Guarani żyją już tylko w rezerwach, choć językiem guarani posługują się do dnia dzisiejszego około pięciu milionów ludzi, a w Paragwaju obok hiszpańskiego figuruje, jako drugi język urzędowy, a nawet jest zwykłym przedmiotem szkolnym.

- *yerba mate* (profesjonalnie!) - pod pojęciem *yerba* lub *yerba mate* rozumie się produkt składający się z wysuszonych, lekko wyprażonych, rozdrobnionych liści ostrokrzewu paragwajskiego (*Ilex paraguariensis*), ewentualnie z dodatkami fragmentów wysuszonych młodych gałązek, pędów lub łodyg kwiatów (*Argentyńska ustawa o artykułach spożywczych*)
- *yerba* - (hiszp.) zioło
- *bombilla* - tradycyjna rurka do picia sypkiej *yerba mate*. Wykonana jest z metalu i zakończona specjalnym sitkiem, które filtruje drobne fusy
- *guampa* - tradycyjne naczynie do picia *yerba mate*
- *hola* - (hiszp.) cześć
- *hasta mañana* - (hiszp.) do jutra
- *Asunción* - licząca niewiele ponad 500 000 tys. mieszkańców stolica Paragwaju
- *faux pas* - (fr.) „fałszywy krok”
- *gafa*, *nietakt*

Nie jestem w stanie powstrzymać się przed małą propagandą - wszystkim zainteresowanym *yerba mate*, kulturą rdzennych ludów Ameryki Łacińskiej oraz podróżami, polecam wymienioną wyżej książkę Wojciecha Cejrowskiego (tego od „naparu z petów”) - „Gringo wśród dzikich plemion”.

Zyrandol, który pojawia się w synagodze jest symbolem miłości dwojga zakochanych w sobie ludzi. Później rozpryskuje się w pył, ale zmartwychwstaje jako ośmiornia menora - wyjaśnia Mariusz Kozubek, reżyser przedstawienia.

- Dziecięca karuzela z sympatycznymi zwierzątkami, które w pewnym momencie stają się niebezpieczne, zostają wojskiem demonicznego dyrektora cyrku - mówi Mariusz Kozubek.

walka ciemności i światła

Trójka aktorów porusza się na scenie w rytm nastrojowej muzyki. Po chwili nad ich głowami unosi się trójkąt wykonany z metalowych rur. Publiczność ze skupieniem obserwuje, co będzie działo się dalej. Unosi się kolejny trójkąt, tworząc nad sceną pentagram. Po kilku minutach pojawia się dwójka aktorów. To zakochani w sobie kobieta i mężczyzna. Akcja coraz bardziej się rozwija. Nad głową oblubieńców zawisi żyrandol. Muzyka zmienia się na szybszą i radośniejszą. Aktorzy cały czas tańczą. Nagle pod sceną pojawiają się kłowni. Ich występ robi na publiczności duże wrażenie. W jednej chwili nastrój spektaklu zmienia się diametralnie. W końcu na plac, na wysokiej wieży, wjeżdża dyrektor cyrku. Do spektaklu kłowni zapraszają piątkę dzieci i wieża zamienia się w karuzelę. Wbiegają ogromne koguty, które po jakimś czasie zrzucają kostiumy i zamieniają się w wojowników. Do gry włączają się też zakochani. Pod koniec akcja powraca na scenę. Tak w dużym skrócie wyglądało przedstawienie „Kadisz”, wystawione przez Teatr „A” z Gliwic, w ramach projektu Wielki Teatr w Małym Mieście STOWARZYSZENIA JAROCIN XXI.

Inspiracją do stworzenia przedstawienia „Kadisz” były dramatyczne wydarzenia tzw. „Nocy Kryształowej” z listopada 1938 roku. - Tym spektaklem nawiązaliśmy do historii narodu żydowskiego, który w naszym środowisku niemalże w stu procentach został zmieciony z powierzchni - mówi Mariusz Kozubek, reżyser spektaklu. - W szerszym kontekście to jest opowieść o tym, że my mamy ciągle do czynienia z konfliktem, w sercu którego tkwimy. Ciągłe doświadczamy bólu, cierpienia, grzechu. Chcielibyśmy żyć w świetle, a często popadamy w świat ciemności. Ten spektakl jest też o pokusie - wyjaśnia reżyser.

Przedstawienie bardzo podobało się licznie zgromadzonej publiczności. Zwracano jednak uwagę, że było, szczególnie dla młodych, trudne do zrozumienia. - Podobało mi się, ale brakowało jakiegoś komentarza - przyznała jedna z kobiet. - To fajne widowisko, ale jeżeli nie czytało się o tym wcześniej, to można było nie zrozumieć. Było kilka czytelnych symboli, ale reszta nie - mówiła młodzież.

Mariusz Kozubek ma świadomość tego, że spektakl jest trudny. - Zdaję sobie sprawę, że ze znajomością tej symboliki może być kiepsko - przyznaje. Jak tłumaczy, każdy może poszczególne elementy interpretować w dowolny sposób. - Człowiek przychodzi i ma do czynienia z przekazem artystycznym. Albo to go wzrusza albo nie, albo dotyka wrażliwych strun w sercu, albo nie dotyka - stwierdził reżyser. KAROL GÓRSKI



- Cyrk jest z jednej strony światem przyjaznym, kuglarskim, a z drugiej niebezpiecznym, podszytym zepsuciem i grozą - wyjaśnił reżyser

w mniemaniu wielu z nas, bandy dzikusów przyobleczonych w pióropusze oraz trawiaste spódniczki, a dla innych, w tym również dla mnie stanowiące codzienny rytuał i naturalne źródło zdrowia, energii oraz młodego, pięknego wyglądu. Jaką rolę odegrały i nadal odgrywają liściaste paprochy nazwane przez Indian guarani „*yerba mate*” w kulturze krajów Nowego Świata można porównać z powodzeniem do tego, czym dla mitologicznych bogów, bożków i bóstw była ambrozja i nektar, z tą różnicą, że wywodzi się ona nie z Olimpu, a... Paragwaju. Maszerujący po ulicach Asunción Paragwajczyk z wielkim termosem pod pachą i dwuczęściowym zestawem do

do kontenera czy na ulicę?

- Wydaje mi się, że w mieście jest zbyt mało koszy i jeżeli nie ma w pobliżu żadnego, to wyrzucam śmieci na chodnik. Nie widzę w tym nic złego. Są od tego ludzie, a wyrzucając papiery na ulicę dają im pracę - mówi Iza, 19 lat. Czy wszyscy mają podobny stosunek

scy wychodzą z założenia, iż jest to tylko jeden z tematów na lekcji biologii czy przyrody. Spora grupa młodzieży dba o środowisko na co dzień, ale by dojść do takiego etapu, trzeba najpierw wytłumaczyć im, jak ważne są to sprawy oraz uświadomić, że dotyczą one każdego

w Zespole Szkół nr 5 w Jarocinie. Jednak szkoła to nie jedyne miejsce, gdzie należy uczyć o przyrodzie. Każdy człowiek powinien ze swojego domu wynieść nawyk segregacji odpadów, oszczędzania wody czy energii. - Zanim dziecko pójdzie do szkoły, powinno mieć

w Polsce jest bardzo niska. Mogę podać przykład Niemiec, gdyż dużo czasu tam spędzam i widzę, jak wygląda to po drugiej stronie. Muszę przyznać, że u nas problem ochrony środowiska obecnie nie zawiera się w tym, że zakłady emitują ogromne ilości spalin, czy trujących

gają problemu. Nie zgadzam się z powszechną opinią, że to młodzi ludzie nie segregują odpadów. Młodzież, którą znam, segreguje i nie jest to dla nich żaden wielki wyczyn. Aktualnie mieszkam na osiedlu studenckim i dzięki odbyciu wielu praktyk wiem, że najlepiej posegregowane odpady pochodzą właśnie z miejsc takich jak to, na którym mieszkam, gdzie są młodzi ludzie - dodaje Sadowczyk.

zbawienie gnusnych obywateli

Wiele osób nie ma na swoim osiedlu kontenerów ze specjalnym podziałem na szkło, plastik i papier, ale nie dla wszystkich stanowi to problem. - Kiedyś były u nas pojemniki, jednak je zlikwidowano. Zresztą moim zdaniem były bezużyteczne, bo za rzadko je opróżniano. Mimo tego staram się dbać o środowisko i segregować odpady. Oddzielam makulaturę i plastikowe butelki. Zbieram także plastikowe nakrętki po napojach - mówi Ewelina, 19 lat. Inni korzystają z worków rozwożonych przez ZGO. Można w ten sposób bezpłatnie oddać posegregowane surowce wtórne, takie jak szkło białe i kolorowe, plastik i makulaturę. - Moja rodzina korzysta z tej możliwości. Ja też staram się to robić, ale nie ukrywam, że zdarza mi się wyrzucić gdzieś paperek czy gumę do żucia. Nie przejmuję się tym zbyt i nie spędza mi to snu z powiek. - mówi 18-letnia Agata.

Jak widać, istnieje mnóstwo sposobów, by o środowisko dbać. Nawet najbardziej leniwy i uparty człowiek może się tego podjąć, gdyż obecnie wywóz posegregowanych odpadów jest darmowy, a ich odbiorca przyjeżdża pod sam dom. Wystarczy odrobina chęci, by spróbować zmienić swoje dotychczasowe, złe przyzwyczajenia lub nakłonić rodzinę do ich zmiany. Milej jest przecież siedzieć w czystym i zadbanym parku, niż przy zaśmieconym trawniku

ELA REIMANN

RECYKLING (ang. recycling) - jedna z kompleksowych metod ochrony środowiska naturalnego. Jej celem jest ograniczenie zużycia surowców naturalnych oraz zmniejszenie ilości odpadów. Zasadą działania recyklingu jest maksymalne wykorzystanie tych samych materiałów z uwzględnieniem minimalizacji kosztów idących na ich przetworzenie. Jest to również segregacja odpadów według materiału, z jakiego zostały wykonane oraz oddzielanie materiałów nadających się do ponownego wykorzystania

ZGO - Zakład Gospodarki Odpadami. Przez gospodarkę odpadami należy rozumieć zbieranie, transport, odzysk i unieszkodliwianie odpadów, w tym również nadzór nad takimi działaniami oraz nad miejscami unieszkodliwiania odpadów

KONKURSY - Zakład Gospodarki Odpadami organizuje dla szkół liczne konkursy związane z recyklingiem i ochroną środowiska. Polegają one na gromadzeniu surowców wtórnych, np. plastikowych nakrętek



do ochrony środowiska? Czy młodzież dba o to, by odpadki trafiły do odpowiednich pojemników, czy potrafi mobilizować się tylko na sprzątanie świata?

Wyobraźmy sobie sytuację. Park. Weekend. Piątkowy wieczór. Grupa ludzi (można mieć jedynie pobożne życzenie, że pełnoletnich) siedzących na ławkach, spędza wolny czas w swoim towarzystwie przy udziale różnych „rozweselaczy”. Czy w takiej sytuacji ktokolwiek przejmuje się tym, że wyrzucona butelka może wzniecić pożar lub zastanawia się, jak długo rozkłada się plastik?

Wielu z nas nie widzi, że środowisko zanieczyszczają nie tylko ogromne fabryki, ale my również. Trudno wyobrazić sobie dzień bez gumy do żucia, słodczy czy butelki soku. Wszystkie te produkty są źródłem nie tylko kalorii, ale także odpadków. Jak się okazuje, nie jest to problem rozmiaru „mini”, gdyż według danych statystycznych przeciętny mieszkaniec naszego kraju wytwarza rocznie ok. 1,5 m³ odpadów komunalnych (czyli takich z gospodarstwa domowego), co daje w skali całego kraju niebagatelną sumę ok. 58 mln m³ odpadów

na spacerze puszka i paperek do kosza

Zatem co można zrobić, by ulżyć matce naturze, która jest obciążona milionami ton odpadów? Otóż przychodzi nam z pomocą recykling. Wielu osobom tego typu zagadnienia kojarzą się wyłącznie z salą lekcyjną i niezbyt ciekawymi wykładami. Na szczęście nie wszy-

z nas. W tym miejscu wykazać się mogą szkoły. - W podstawie programowej znajdują się zagadnienia związane z ochroną środowiska, omawia je każda klasa. Najczęściej obchodzimy także Światowy Dzień Ochrony Środowiska, Dzień Ziemi oraz Dni Ochrony Środowiska w październiku. Zawsze z tej okazji organizujemy różnego rodzaju akcje i apele. Jeżeli są one przygotowane w odpowiedni sposób, w atrakcyjnej formie to młodzież bardzo chętnie bierze w nich udział. Trzeba włożyć trochę energii w tego typu imprezy, by uczniowie chcieli w nich uczestniczyć - mówi Małgorzata Kniat, nauczycielka biologii i przyrody

ukształtowane zwyczaje związane ze środowiskiem. To zadaniem rodziców jest wychować je w taki sposób, by miało szacunek do natury. Na każdym spacerze rodzic powinien powiedzieć dziecku „nie wyrzucaj papierka”, czy „wrzucić puszkę do odpowiedniego kosza”. Są to podstawowe nawyki, które każdy powinien wynieść z domu, a niestety różnie to bywa - dodaje nauczycielka.

lepiej później niż wcale

Jak się okazuje, to właśnie starszym jest najtrudniej zmienić swoje wieloletnie przyzwyczajenia. - Świadomość ekologiczna

związków, gdyż po wejściu do Unii Europejskiej te zakłady zamknięto albo zostały nałożone na nie tak ostre przepisy, że nie emitują już tych pierwiastków, zanieczyszczeń. Problemem jest brak świadomości ekologicznej wśród ludzi - mówi Tomasz Sadowczyk, student 4-go roku chemii ochrony środowiska na UAM. Świadomość u młodzieży jest na wyższym poziomie, gdyż wszędzie dookoła nich głośno jest o środowisku. Uczą ich tego w szkole, na dodatkowych kółkach pozalekcyjnych czy akcjach. Posiadają wystarczającą wiedzę na ten temat i jeśli tylko chcą (choć nie zawsze mają ochotę), mogą zacząć samodzielnie działać. Dużo trudniej jest z dorosłymi. Jak bowiem przekonać ich, że wrzucanie wszystkich śmieci do jednego kosza jest złe. Z pewnością odpowiedzą, że robią tak od 20 lat i żyją, więc nie może to być tak szkodliwe jak wszyscy mówią. Często wymówką jest także brak czasu lub zbyt mało miejsca w kuchni na kilka koszy i tak dalej. Istnieją co prawda udogodnienia w postaci specjalnie wyprodukowanych pojemników z podziałem na poszczególne odpady, jednak można je nabyć jedynie w dużych sieciach sklepów ze sprzętem gospodarstwa domowego. Szanse na kupienie go w osiedlowym mini markecie, w małym miasteczku można by porównać do wygranej w totolotka. Jest to zatem kolejny pretekst dla tych, którzy nie wzięli się do segregowania odpadów - Uważam, że najczęściej kłopotów z segregowaniem śmieci mają osoby najstarsze. One nie dostre-

